Następna woda

ROMAN DASZCZYŃSKI, PIOTR PIOTROWSKI

Powódź, która nawiedziła w ubiegłym tygodniu Gdańsk, to nie największy kataklizm, jaki może w tym mieście spowodować woda. Najgorszy scenariusz przewiduje, że pod wodą znajdzie się całe śródmieście.

Każda powódź jest zdarzeniem losowym, na które składają się zarówno niekorzystna pogoda, jak i zły stan urządzeń przeciwpowodziowych. Tak było 9 i 10 lipca br. na terenach poniżej Kanału Raduni oraz we Wrzeszczu. Tak było również podczas największej powodzi w dziejach Gdańska – w kwietniu 1829 roku.

Wówczas Wisła zalała Żuławy i śródmieście Gdańska. Również wtedy rozwój wypadków przerósł wyobraźnię ludzi.

– Zaniedbania wynikały prawdopodobnie z tego, że przez czterdzieści lat Wisła była zbyt spokojna, nie niosła żadnego zagrożenia – tłumaczy doc. Jerzy Makowski, specjalista ds. zagrożeń powodziowych dolnej Wisły. – Ale ogromne znaczenie miał też brak zdecydowania w działaniach obronnych. Zwlekano z przerwaniem wałów Wisły gdańskiej, co było konieczne, żeby woda szybko odpłynęła z rozlewiska żuławskiego. Oczywiście, dzisiaj łatwo jest oceniać. W chwili katastrofy podejmowanie optymalnych decyzji jest praktycznie niemożliwe.

O zagrożeniu powodziowym Gdańska „Gazeta Morska" pisała 22 grudnia ub. roku w magazynie „Śledź te strony". Bez satysfakcji przytoczmy początek tamtego artykułu: „Gdańskowi i Żuławom przydarzy się wielka powódź. Pracownik naukowy PAN, doc. Jerzy Makowski, od lat próbuje uświadomić to samorządowcom. Ci nie wierzą – tak jak nie wierzyli gdańszczanie w roku 1829".

Tamten artykuł dotyczył niebezpieczeństwa grożącego ze strony Wisły i Zatoki Gdańskiej, których wody mogą zostać spiętrzone przez silne, północne wiatry. Nie mieliśmy pojęcia, że we wrześniu 1999 opublikowano „Kompleksowy, regionalny program ochrony przeciwpowodziowej dolnej rzeki Wisły (ze szczególnym uwzględnieniem miasta Gdańska)". Sprecyzowano w nim jeszcze jedno, nowe zagrożenie dla miasta – ze strony leniwie płynącego Kanału Raduni.

„W każdej chwili istnieje niebezpieczeństwo przerwania wału prawego kanału, co spowodować może katastrofalne skutki dla dzielnic Orunia i św. Wojciech" – napisali eksperci.

Starzy gdańszczanie nie przypuszczali

To zawsze wydaje się nieprawdopodobne. Wszyscy przed czterema laty widzieliśmy powódź, która zalała Wrocław, mniejsze miasta i wioski w dorzeczu Odry – dziesiątki ofiar śmiertelnych, miliardy złotych strat. Szok był tak wielki, że mówiło się wówczas o powodzi tysiąclecia.

172 lata temu w Gdańsku również nie liczono się z możliwością kataklizmu. Zima była mroźna i śnieżna. Temperatury dochodzące do minus trzydziestu stopni Celsjusza skuły lodem ujście Wisły. Zamarzła znaczna część zatok Gdańskiej i Puckiej.

- 21 marca pod Krakowem pękły i ruszyły w dół rzeki pierwsze lody – nad Bałtykiem w najlepsze trzymała jeszcze zima
- do 26 marca można było przez Wisłę – na jej odcinku pomorskim – przejeżdżać zaprzężonymi wozami. Tymczasem już w pierwszych dniach marca rozpoczął się stały wzrost stanów wody. Gwałtowne ocieplenie w połączeniu z obfitymi opadami sprawiły, że przybrały południowe dopływy Wisły
- 3 kwietnia ruszyły lody pod Warszawą. Spiętrzone masy wody i kry przerwały wały przeciwpowodziowe w 77 miejscach od Torunia do Tczewa
- 5 kwietnia w Toruniu runął drewniany most, miasto zostało błyskawicznie zalane
- 8 kwietnia pod Tczewem ruszyły lody, gdy woda znalazła się zaledwie 1,2 metra poniżej ówczesnej korony wałów
- 9 kwietnia doszło do przerwania wałów w dwóch miejscach poniżej Tczewa – w Ptasznikach i pod Giemlicami. Ogromne ilości wody zaczęły zalewać Żuławy Wiślane. Jednocześnie silny, północno-wschodni wiatr spiętrzył wody zatoki, blokując w ten sposób ujście rzeki. Już po kilku godzinach pod wodą znalazły się całe Żuławy Gdańskie. Pod wieczór powódź dotarła do Gdańska.